

„KULIG“ JÓZEFA WYBICKIEGO

POZYCJA monopolisty ma swoje dobre i złe strony. W przypadku Teatru „Wybrzeże” — jedynej tego rodzaju placówki w Trójmieście — za aktywa można by uznać gwarantowane niemal komplety na wszystkich spektaklach, bo ludzie do tego teatru ciągną... Pasywa, to np. brak konkurencji innych tego samego typu zespołów, repertuar który „musi zmieścić wszystko”. Ten fakt oczywiście w pewnym stopniu utrudnia skryta lizowanie linii repertuarowej, czasem bowiem trafiają się pozycje, którym trzeba dać prymat przed innymi. Ostatnio, z okazji Roku Wybickiego, teatr wystąpił z premierą „Kulig” — właśnie pióra Józefa Wybickiego.

General był niewątpliwie wybitną postacią swej epoki, a wśród licznych innych swoich zainteresowań — pisywał także na scenę. W jego dramaturgicznej twórczości „Kulig” stanowi pozycję najciekawszą, najczęściej graną. Jest to rzeczywiście zgrabna opowieść, skrzęta się dowcipem. Można dopatrzeć się w niej wpływów Fredry czy Moliera, ogólnie bowiem rzecz biorąc, Wybicki — dramaturg pozostawał bez wątplenia pod wpływem komedii francuskiej; jest jednak „Kulig” utworem, w którym znalazły się także wątki ory-

ginalne, dotyczące współczesnych autorowi spraw, jak np. przeciwstawienie sarmatyzmu i mody na „zagraniczne nowinki” rodem z Francji.

Prapremiera sztuki odbyła się w r. 1783 w Teatrze Narodowym. Tytuł jej nawiązuje do zwyczaju „kuligowania”, czyli wzajemnego wizytowania się szlachetkowi pod koniec zapustów. Książd Kitowicz wspomina, iż... „Najsłynniejsze co do pijatyki i brawury kuligi były w województwie rawskim, gdzie się nieraz krwią oblewaly, a jeżeli ktoś obcy przez nieświadomość wmieszał się do tego kuligu, a nie podobał się mu albo nie mógł wystarczyć zdrowemu pijaństwu, zbili jak leśne jabłko, suknie w płacki na nim pokrajali i wypędzili go — jakoby dla słabego zdrowia, niegodnego tak dzielnej kompanii”. Współcześni mogli więc w „Kuligu” dopatrywać się „kawałka własnego życia”, albo też satyry na wy czyny bliźnich.

„Kulig” jest sztuką dowcipną, przyjemną w odbiorze, chociaż zawierającą pewne niedostatki dramaturgiczne. Mamy w niej elementy humoru, satyry (w rodzaju:

tomiast wartkiej akcji i dlatego też do tego, żeby ze sztuki tej zrobić utwór w pełni sceniczny, potrzebny jest współdziałanie całej ekipy realizatorów i wykonawców. Gdańskie przedstawienie zostało pod tym względem „wygrane” — nawet w tak drobnych epizodach, utrzymanych w farsowej konwencji, jak te w których oglądamy Stanisława Michalskiego (Kaczala, wpadający na scenę... tyłem, w kapitalnych wręcz lansadach) i Jerzego Kiszki (pełen dostojęstwa umyślny Wo kanda). Dużo inwencji i staranności wnieśli w opracowanie swych ról Stanisław Dąbrowski (Kwerenda), Henryk Sakowicz (Bajo), Teresa Lassota (Gryzalda), Tadeusz Gwiżdowski (Domarós), Halina Kosznik - Makuszczyńska (Filusia), Andrzej Piszczałowski (Kleander), czy Lech Grzmociński (Grzymosław). Spektakl, reżyserowany przez Marynę Broniewską, wzbogacony został nie wchodzącymi w tekst utworu piosenkami, przez co chwilami „Kulig” przekształca się w śpiewogrę, a także elementami choreograficznymi w układzie Zygmun-



Stanisław Dąbrowski (Kwerenda) i Andrzej Piszczałowski (Kleander).

„mówię nie z gazety, tylko prawdę powiadam”), odwiecznego niemal konfliktu pokoleń („inny wiek, inși ludzie, inșe obyczaje” — to stwierdzenie stanowi jakby motto opowieści), dawnych zwyczajów (Domarós zamierza swej córce przy zamążpójściu „dać 100 tysięcy pod koldrę”) — brakuje tu na-

ta Kamińskiego. Sztukę opracował muzycznie Henryk Jabłoński, na scenie zaś towarzyszy aktorom zespół muzyków (jego korepetytorem jest Andrzej Głowiński). Dość surowa i lakoniczna, ale trafna scenografia jest dziełem Aleksandra Markowskiego.

LAIK
Fot. T. Link